

**Rekolekcje**  
**w życiu codziennym**  
**metodą *Ćwiczeń Duchowych***  
**św. Ignacego z Loyoli**

**MOC W SŁABOŚCI**  
**OD BEZSILNOŚCI DO WOLNOŚCI**

**Tydzień II**

## DZIEŃ 8 CZY RZECZYWIŚCIE CHCESZ?

**J 5, 2-9:** W Jerozolimie zaś znajduje się sadzawka Owcza, nazwana po hebrajsku Betesda, zaopatrzona w pięć krużganków. Wśród nich leżało mnóstwo chorych: niewidomych, chromych, sparaliżowanych, którzy czekali na poruszenie się wody. Anioł bowiem zstępował w stosownym czasie i poruszał wodę. A kto pierwszy wchodził po poruszeniu się wody, doznawał uzdrowienia niezależnie od tego, na jaką cierpiął chorobę. Znajdował się tam pewien człowiek, który już od lat trzydziestu ośmiu cierpiął na swoją chorobę. Gdy Jezus ujrzał go leżącego i poznał, że czeka już długi czas, rzekł do niego: «Czy chcesz stać się zdrowym?» Odpowiedział Mu chory: «Panie, nie mam człowieka, aby mnie wprowadził do sadzawki, gdy nastąpi poruszenie wody. Gdy ja sam już dochodzę, inny wchodzi przede mną». Rzekł do niego Jezus: «Wstań, weź swoje łożo i chodź!» Natychmiast wyzdrowiał ów człowiek, wziął swoje łożo i chodził.

*Czasem można odnieść wrażenie, że w pewnych miejscach, w jakimś mieście czy dzielnicy, nic nie „biegnie” normalnie, nic i nikt nie jest tak naprawdę w ruchu: wszędzie tylko „ślepi, chromi, paralitycy”. Wszystko się zatrzymało, nikt nie stoi o własnych siłach, nikt nie widzi, co się faktycznie dzieje. Także każda epoka ma swoje specyficzne paraliże, kalectwa i ślepe plamki. Tam, gdzie się to nagromadzi, powstaje świat sam dla siebie, posiadający swoje własne prawa. Podobnie można wyobrazić sobie sytuację, w którą wprowadza nas następną medytacja.*

### **Wprowadzenie do Ewangelii i pytania służące refleksji:**

■ Woda jest symbolem życia. Gasi nasze pragnienia, obmywa, gdy się w niej zanurzyć. Gdy woda porusza się, to znaczy, gdy życie staje się odczuwalne, powstaje realna szansa uzdrowienia dla tego, kto się w niej zanurzy. Wszędzie, tak jak przy sadzawce, obowiązują pewne zasady: to określone prawa, konwencje, których trzeba się trzymać, których nie należy kwestionować. Zawsze jest tak, że tylko nieliczni potrafią wyjść z biedy, a kto nie potrafił, miał pecha! Tu nic się nie zmienia!...?

- *Czy w moim otoczeniu albo też we mnie samym są „miejsca i okolice”, które można porównać do sadzawki przy Bramie Owczej? Jakież?*

■ Dla chorego zapytanego przez Jezusa nie jest to jednak widocznie pytanie właściwe - w każdym razie nie odpowiada na nie. Nie mówi: Oczywiście, chcę być uzdrowiony, jak ci się zdaje, po co leżałbym tu, na brzegu sadzawki, jak na krawędzi życia? - Nie, jego odpowiedź brzmi: To przecież zależy od okoliczności, nie od mojej woli. Zawsze ktoś mnie wyprzedza, nie mam po prostu nikogo, kto mógłby mi pomóc, zawsze mi coś przeszkadza. I tak się wlokę. Inni to mają szczęście, ja tylko przegrywam, jestem pechowcem. Dopóki porównujemy się z innymi, sami rzeczywiście nie musimy się mobilizować: zawsze znajdziemy kogoś, komu powodzi się lepiej! Taka postawa ma ukrytą „zaletę”: w ten sposób można z siebie rzucić odpowiedzialność za własne życie. Warto przyznać się do tych „zalet”, tych „korzyści z choroby”, ponieważ to z nich rodzi się paraliż przeszkadzający nam doświadczyć, czym jest pełnia życia.

- *Pytanie: „Czy chcesz stać się zdrowym?” jest nie tyle sprawą sumienia, ile zaproszeniem, apelem o to, by strząsnąć z siebie paraliż, uwierzyć we własne zdolności, talenty, przyjmując je jako „dane”, jak podarunek, i coś z nimi uczynić. To pytanie jest zaproszeniem, by coś uczynić ze swym życiem.*

■ „Panie, nie mam człowieka...” - Jest to zdanie, które w naszych czasach możemy usłyszeć bardzo często i w różnych wariantach: Nie mam (przecież) człowieka. Nikt się o mnie nie troszczy, nikt mnie nie lubi, do tego jestem całkiem biedny. Taka „bieda” może stać się prawdziwą blokadą, rodzajem „bogactwa”, które troszczy się o to, byśmy rzeczywiście nie mogli się ruszyć. To, co mówi Jezus, brzmi całkiem prosto: Dajże temu pokój! Po prostu wstań, weź swoje łożo, to znaczy to, na czym leżysz jak kłoda, na czym w pewnym sensie nawet wypoczywasz, to, co czyni cię chorym, każe ci się wlec przez życie: uzdrowienia to wystarczy, jeśli tylko zechcesz... Oto co mówi Jezus: Nie musisz czekać na cud - Bóg już dawno złożył cud w tobie. „A on wziął swoje łożo i chodził”. Kropka.

- *Chory wlecze się przez życie, to znaczy, że to, co ciągnie za sobą, warunkuje go w sposób decydujący. Ileż tego właściwie ciągnę w moim życiu? Czy jestem sparaliżowany lub ciągnę brzemień, od którego najchętniej bym się uwolnił? Co przeszkadza mi swobodnie się poruszać? Czy chcę wyzdrowieć? Co znaczyłoby dla mnie „wziąć swoje łożo i chodzić”?*

## DZIEŃ 9 WZYWAĆ NA ŚLEPO

**Mk 10, 46b-52:** Gdy wraz z uczniami i sporym tłumem wychodził z Jerycha, niewidomy żebrak, Bartymeusz, syn Tymeusza, siedział przy drodze. Ten słysząc, że to jest Jezus z Nazaretu, zaczął wołać: «Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!» Wielu nastawało na niego, żeby umilkł. Lecz on jeszcze głośniej wołał: «Synu Dawida, ulituj się nade mną!» Jezus przystanął i rzekł: «Zawołajcie go!» I przywołali niewidomego, mówiąc mu: «Bądź dobrej myśli, wstań, woła cię». On zrzucił z siebie płaszcz, zerwał się i przyszedł do Jezusa. A Jezus przemówił do niego: «Co chcesz, abym ci uczynił?» Powiedział Mu niewidomy: «Rabbuni, żebym przejrzał». Jezus mu rzekł: «Idź, twoja wiara cię uzdrowiła». Natychmiast przejrzał i szedł za Nim drogą.

*Aby osiągnąć nową perspektywę, trzeba koniecznie najpierw przyznać się, iż nie widzimy jeszcze całkiem wyraźnie tego, czego szukamy i co wyczuwamy tylko intuicyjnie. Jesteśmy jeszcze jakby ślepi, oczy naszego serca może teraz dopiero zaczynają mrugać. Jako ludzie musimy najpierw nauczyć się widzieć! Tak więc siedzi ślepiec gdzieś przy głównej drodze wiodącej do Jerycha, na jej skraju. Wprawdzie jest dotknięty ślepotą, ale usłyszał coś, dowiedział się czegoś, czego nie może jeszcze jasno rozpoznać. Wie tylko jedno: ktoś się do mnie zbliża i jeśli się go chwycę, to może znowu będę mógł widzieć.*

### **Wprowadzenie do Ewangelii i pytania służące refleksji:**

■ Ślepy żebrak to ktoś, kto niczego przed sobą nie widzi, ktoś bez perspektywy. Jego życie jest beznadziejne, orientuje się według tego, co słyszy, co sam uważa. Żyje pod wieloma względami z żebractwa, z tego, co dadzą mu inni albo po prostu z tego, co im zbywa. Wyciąga rękę i ma nadzieję, że ktoś mu coś da. Nagle słyszy jednak coś ważnego i pojmuje swoją szansę: przechodzi obok niego ktoś, kto mógłby mu rzeczywiście pomóc. To „przejście obok” jest w tradycyjnej myśli hebrajskiej obrazem oznaczającym doświadczenie Boga: Bóg przechodzi przed oczyma Eliasza, Mojżesza. Prorocy ci „widzą” Boga przechodzącego. Bartymeusz więc najwyraźniej „widzi” coś (kogoś), co (kto) przychodzi od Boga, i nagle staje się bardzo czujny. „Zmiłuj się nade mną”, woła; brzmi to jeszcze jak prośba żebraka, ale ważne jest, jak zwraca się do Jezusa: „Synu Dawida”, co znaczy „synu króla”. Bartymeusz doświadcza trochę samego Boga i wie, o co tu idzie. Nie chce przepuścić tej szansy, która mu się trafia.

- *Czy jest we mnie też czasem coś z żebraka? Czy jest we mnie coś, co żebrze, by być usłyszonym? Czy w moim otoczeniu bliższym czy dalszym też są tacy „żebracy”? Jak się do nich odnoszę?*

■ Czasem trzeba długo i głośno krzyczeć, by wreszcie zostać usłyszonym. Jezus zatrzymuje się, przywołuje do siebie Bartymeusza. Trzykrotnie w jednym wersie występuje to „wołanie”, co pokazuje, że nie chodzi tu o wołanie zwykłe: tu ktoś będzie rzeczywiście do czegoś powołany. „Nie trać odwagi, wstań, On cię woła” - to, co mówią ludzie, brzmi raczej tak, jakby oczekiwali jakiegoś widowiska. Ale w porównaniu z tym, co dzieje się w Bartymeuszu, jest to tylko paplanina: po prostu nie wiedzą, o co tu faktycznie chodzi. Na coś takiego są zwyczajnie ślepi.

- *Gdzie (w czyjej obecności / w jakich sytuacjach) „widzę” więcej niż to, co mnie zajmuje, zatrzymuje codziennie? Czy kiedyś w moim życiu poczułem coś takiego jak „wołanie”, „powołanie”?*

■ On zrzuca z siebie płaszcz, wszystko, co go zakrywa, zrywa się, wprost odżywa: dzieje się tak, jakby odrobina, resztką żaru, która w nim była, buchnęła płomieniem. Podbiega do Jezusa szybko - cóż ma jeszcze do stracenia? Potem to pytanie: „Co mam ci uczynić?” Co mam ci ja, Jezus, uczynić, co sprawić? Do tej pory pozwalałeś wszelkim możliwym ludziom, by coś dla ciebie zrobili, ale zepchnęli cię na margines, uczynili żebrakiem. Ja też pewnie coś dla ciebie uczynię, ale tym razem staniesz przed pytaniem: Czego właściwie chcesz, by ci uczynić? Co mogłoby ci rzeczywiście pomóc? „Rabbuni (= mój Mistrzu), żebym przejrzał” („chciałbym znów móc widzieć”). Widzieć znaczy o wiele więcej niż tylko postrzegać oczyma. Widzieć to także przejrzeć, sklasyfikować, rozpoznać właściwie; widzieć to znaczy mieć możliwość wyboru właściwej perspektywy, w której rzeczy i ludzie zajmują swe właściwe miejsce. Widzieć rzeczywiście - znaczy przypatrywać się oczami miłości.

- *Co chcę, by mi uczyniono? Bartymeusz odrzuca to, co go zakrywa, swoją „suknię”. Co musiałbym odrzucić, by znów stać się widzącym i widzianym?*

## DZIEŃ 10 ŚLEPE PLAMKI

**J 9, 1-7:** Przechodząc obok ujrzał pewnego człowieka, niewidomego od urodzenia. Uczniowie Jego zadali Mu pytanie: «Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomym - on czy jego rodzice?» Jezus odpowiedział: «Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale [stało się tak], aby się na nim objawiły sprawy Boże. Potrzeba nam pełnić dzieła Tego, który Mnie posłał, dopóki jest dzień. Nadchodzi noc, kiedy nikt nie będzie mógł działać. Jak długo jestem na świecie, jestem światłością świata». To powiedziawszy splunął na ziemię, uczynił błoto ze śliny i nałożył je na oczy niewidomego, i rzekł do niego: «Idź, obmyj się w sadzawce Siloam» - co się tłumaczy: Posłany. On więc odszedł, obmył się i wrócił widząc.

*Nie zawsze ma sens poszukiwanie przyczyn „paraliżu” czy „ślepoty”. Są ludzie, którzy przez wiele drogocennych lat pozostają w bezruchu, ponieważ wszystko to, co ich paraliżuje, mogą przypisać winom swych przodków, błędom rodzicielskiego wychowania itp. W wielu przypadkach jest to na tyle silne, że może przeszkadzać ludziom wykorzystywać ich własne siły pozytywne i brać na siebie odpowiedzialność za swe życie. Jak się wyraził wielki psycholog Viktor E. Frankl, zmniejsza to „siłę oporu ducha”. Wyjaśnianie własnej przeszłości nie może służyć usprawiedliwianiu tego, że sami nie żyjemy w sposób pełny, całkowity i nie bierzemy odpowiedzialności za własne życie. W tej medytacji chodzi o tzw. „ślepe plamki”, o sprawy, nad którymi nie panujemy w pełni i za które chętnie zwalniamy się z odpowiedzialności.*

### **Wprowadzenie do Ewangelii i pytania służące refleksji:**

■ Człowiek, który był ślepy od urodzenia: on sam nie jest tu winien. Pewnie była to wina jego rodziców - przekazali mu kiepskie zdrowie - myślą uczniowie. Ktoś przecież musi być winien, a dopóki jest ktoś, komu można przypisać winę, nic się nie potrzebuje naprawdę zmieniać. Jezus podchodzi do problemu całkiem inaczej: wcale nie interesuje się tym, kto jest winien. Rozważcie przecież sprawę z innej strony, mówi, następuje się tu pewna szansa, powinno się okazać, że żywe odniesienie się do Boga jest w stanie otworzyć komuś oczy, odkryć ślepe plamki.

- *Czy stwierdziłem już kiedyś u kogoś istnienie „ślepych plamek”? Jakie osoby czy okoliczności prowadziły mnie dotąd na mojej własnej drodze?*

■ Ślepe plamki: przecież nic nie można poradzić na to, że pewnych spraw się nie widzi. Nie ma tu mojej winy, więc nie muszę za to brać odpowiedzialności. To, czego ja nie widzę, w istocie jakby nie istnieje, zachowujemy się jak dziecko, które zamknęło powieki i woła: „Nie ma mnie”. Czy będzie to moje oddziaływanie na innych, mało subtelne, czy mój sposób występowania, dobór słów czy sposób myślenia, moje wieczne frustracje - inni po prostu muszą z tym żyć, bo taki już jestem. Takie ślepe plamki powstają w istocie rzeczy dlatego, że czegoś nie chcemy widzieć, dopuścić, niejako zamykamy to pod dywan - zasłaniamy, a potem już rzeczywiście nie odczuwamy, ponieważ chcemy, by lepiej tego nie było. Dlatego też mówimy: „To do mnie nie należy”. Rozpoznania i przyjęcia spraw, które towarzyszą nam jakby w cieniu duszy, nie wolno przerzucić na innych - na tych, którzy mają akceptować naszą ślepotę. Trzeba pozwolić dotknąć owych ślepych plamek i odkryć je, trzeba też uczyć się samemu je akceptować i integrować. Nikt tego nie może uczynić sam, ale dzięki Bogu od czasu do czasu pojawiają się ludzie pochodzący od Boga i znajdujący właściwy sposób, by nas tu właśnie dotknąć i uzdrowić.

- *Czy są we mnie obszary, co do których czuję, że nie robię w nich postępów? Czy są w moim życiu sprawy, które wiecznie się nie udają, czego prawie nie mogę wytłumaczyć?*

■ Ślina, sok życia, zmieszana z ziemią, pierwotną materią, z której pochodzimy: to, czego dokonuje Jezus, jest rytem starym, o głębokim znaczeniu. Sprowadza On niewidomego z powrotem „na ziemię”, przybliżając go do aktu stworzenia. Obmyj się, pozwól zdjąć zasłonę z twych oczu, pozwól twym ślepym plamkom zetknąć się z twoją rzeczywistością! Obmyj się w sadzawce Siloam - to, że nazwa ta jest tu tak wyraźnie wspomniana i jeszcze do tego przetłumaczona, nie jest bez znaczenia: „Posłany” to ktoś, kto idzie do miejsca, którego sam nie wybierał, które nie leży na linii jego własnych zainteresowań. W miejscu, do którego został posłany ślepiec, dzieje się coś, czego on jeszcze nie zna, czego nie może objąć wzrokiem, nad czym nie ma władzy. Jedyna możliwość uwolnienia się od ślepych plamek to pozwolić się dotknąć komuś innemu tam, dać się zaprowadzić tam, gdzie dotąd sami nie chcieliśmy zaglądać, i rzeczywiście go słuchać. Wymaga to zaufania; bez niego trafimy zawsze na to, co sami

już znamy. W ten sposób życie staje się martwe, nudne, w istocie zawsze jednakowe. - „Obmyj się w sadzawce Siloam”: zanurz się tam, dokąd zostałeś posłany przez kogoś innego. Jest jeszcze wiele do odkrycia: nie masz nawet pojęcia, jak bardzo byłeś ślepy!

- *Czy doświadczyłem tego, że przy pomocy innych odkryłem coś istotnego, czego sam prawdopodobnie nigdy bym nie znalazł? Do kogo mam dość zaufania, że może mnie poprowadzić, gdy sam dalej nie potrafię iść? Przed kim mogę wypowiedzieć wszystko, rzeczywiście wszystko? Czego się osobiście boję, czego we mnie lepiej nie dotykać, o czym nie napomykać?*



## DZIEŃ 11 UCZYĆ SIĘ WIDZIEĆ

**Mk 8, 22-25:** Potem przyszedli do Betsaidy. Tam przyprowadzili Mu niewidomego i prosili, żeby się go dotknął. On ujął niewidomego za rękę i wyprowadził go poza wieś. Zwilżył mu oczy śliną, położył na niego ręce i zapytał: «Czy widzisz co?» A gdy przejrzał, powiedział: «Widzę ludzi, bo gdy chodzą, dostrzegam ich niby drzewa». Potem znowu położył ręce na jego oczy. I przejrzał [on] zupełnie, i został uzdrowiony; wszystko widział teraz jasno i wyraźnie.

*Tak jak darem jest miłość do człowieka, a mimo to winniśmy z biegiem czasu wciąż się jej uczyć i pogłębiać ją, tak samo jest darem widzenie, o którym tu mówimy: widzenie oczyma serca. Jest to podróż pełna odkryć, podczas której wiele spraw powoli staje się dopiero coraz bardziej widzialne. Jest to proces przebiegający u jednych szybciej, u innych wolniej, a zatem w jego wyniku można pokonać różne odległości. Pewien człowiek zaczyna powoli widzieć dzięki temu, że pozwala innemu dotknąć swych ślepych miejsc.*

### **Wprowadzenie do Ewangelii i pytania służące refleksji:**

■ Dotknięcie ślepych miejsc ma działanie uzdrawiające. Ale dotknięcie nie następuje „tak sobie”, jakby od niechcienia, lecz zakłada pewną intymność. Jezus ujmuje niewidomego za rękę i wyprowadza go na miejsce, gdzie nie ma innych ludzi. Pozostaje z niewidomym sam na sam, w cztery oczy. Dotknięcie, tak, ale ostrożne i przede wszystkim krzepiące. Nałożenie rąk to prastary gest przekazania mocy. Jest to dotknięcie, którego dokonuje sam Bóg przez ręce ludzi - bez roztrząsania i wskazywania winy. I człowiek odczuwa moc, która pozwala mu wreszcie spojrzeć.

- *Jakie są moje „punkty styku” z innymi ludźmi? Kto lub co prowadzi mnie w życiu?*

■ „Czy widzisz coś?” - pyta Jezus niewidomego. Widocznie nie można przejrzeć na oczy tak łatwo, z dnia na dzień. Idzie to powoli, nic na siłę. Pod każdym względem jest to ostrożne przybliżanie się. Niewidomy widzi „życie” - bo drzewo jest symbolem życia - postrzega ruch: pewnie tak muszą z grubsza wyglądać (w jego oczach) ludzie. Ludzie jak drzewa. Zarysy stają się powoli widoczne, czuć życie. Właściwie widzi tylko drzewa, ale rozum

podpowiada mu: to pewnie ludzie, przecież się poruszają. Nie mają jednak jeszcze twarzy, to tylko niejasno poruszające się kształty. I potem jeszcze raz: moc, delikatne, uzdrawiające dotknięcie. A wtedy wszystko jest wyraźne. Dwa razy w tym samym zdaniu: mógł wszystko widzieć wyraźnie. Teraz rzeczywiście wie, co się dzieje. Jego oczy są otwarte, jego serce ogarnia wzruszenie; może patrzeć i rozglądać się. Wreszcie widzi coś więcej niż tylko siebie samego i ziemię, na której stoi.

- *Co widzę w otaczającym mnie świecie, gdy nań spoglądam? Co stało się dla mnie jasne w moim dotychczasowym rozwoju?*

## DZIEŃ 12

### LĘK PRZED WYBAWIENIEM

**Łk 4, 31-37:** Udał się do Kafarnaum, miasta w Galilei, i tam nauczał w szabat. Zdumiewali się Jego nauką, gdyż słowo Jego było pełne mocy. A był w synagodze człowiek, który miał w sobie ducha nieczystego. Zaczął on krzyknąć wniebogłosy; «Och, czego chcesz od nas, Jezusie Nazarejczyku? Przyszedłeś nas zgubić? Wiem, kto jesteś: Święty Boży». Lecz Jezus rozkazał mu surowo: «Milcz i wyjdź z niego!» Wtedy zły duch rzucił go na środek i wyszedł z niego nie wyrządzając mu żadnej szkody. Wprawilo to wszystkich w zdumienie i mówili między sobą: «Cóż to za słowo? Z władzą i mocą rozkazuje nawet duchom nieczystym, i wychodzą». I wieść o Nim rozchodziła się wszędzie po okolicy.

*W tego rodzaju demonicznym stanie niezwykle jest to, że osoba dotknięta nim całkiem dobrze rozpoznaje i często prawidłowo ocenia, kto (lub co) mógłby ją z tej sytuacji wyprowadzić. Widzi to wyraźnie, jednocześnie jednak rosną w niej siły sprzeciwu właśnie wobec tego, co mogłoby jej pomóc. Dlatego u osoby „opętanej” obrona jest tak silna i głośna, że pod tą warstwą ledwie można dostrzec głębokie pragnienie uwolnienia. Wygląda to tak, jakby „złe duchy” broniły się przed „wypędzeniem” ich i chciały porwać osobę opętaną ze sobą do otchłani. Większość ludzi nie przeżywa tego oczywiście w sposób tak skrajny, jednak działający tu mechanizm można często rozpoznać: opór przeciwko czemuś jest często najsilniejszy tam, gdzie chodzi o przemianę czy uzdrowienie. I właśnie wtedy, gdy ktoś ukazuje nam nową drogę, wciąganie w przepaść staje się szczególnie silne. Jakoś tak ułożyliśmy się i pogodziliśmy się z tym, czego właściwie nie chcieliśmy i co przeszkadza nam rzeczywiście żyć i być wolnymi, że bronimy się przed tym wszystkim, co burzy tę pozorną harmonię i narusza równowagę okropności.*

#### **Wprowadzenie do Ewangelii i pytania służące refleksji:**

■ Człowiek w synagodze nie jest już sobą: coś innego, ktoś inny opanował go, „krzyczy w nim”. Czuje się zagrożony, ponieważ przeczuwa, że może się tu uda uczynić wyłom i wtedy można będzie usłyszeć to, co kryje się za całym tym krzykiem. Z jego ust zbyt głośno słychać: Zostaw mnie w spokoju! Przecież nie mamy ze sobą nic wspólnego! Czego właściwie chcesz ode mnie? „Wiem, kto jesteś...”, krzyczy w nim demon. Właśnie w

udręczeniu wiemy bardzo dokładnie, kto (albo co) mógłby nas uwolnić, a jednak opieramy się najczęściej właśnie tym ludziom, którzy przychodzą do nas z miłością i mocą. Ten człowiek czuje: gdy tylko zaangażuję się w to tu i teraz, wtedy może dojść do rozstrzygnięcia, któremu muszę się bezwzględnie przeciwstawić. Boże, uwolnij mnie, ale lepiej jeszcze nie teraz! Opór jest silny, ale dopiero gdy ucichnie krzyk i zniknie niepokój, można zbliżyć się do przyczyny demoniczności i stawić jej czoło.

- *Co oznacza dla mnie „duch nieczysty”? Czy są sprawy, które mnie szczególnie pochłaniają, które mnie niejako okupują? W czym mi przeszkadzają? Jakie okoliczności, jacy ludzie, jakie sytuacje rzeczywiście popychały mnie, prowadziły w mojej drodze życiowej?*

■ Milcz i opuść go, duchu nieczysty. Temu demonowi trzeba po prostu nakazać milczenie, nie powinien mieć głosu: dość krzyku, koniec z tym, skończone, dosyć! Opuść go teraz! Są chwile, gdy ktoś musi nam to powiedzieć prosto w twarz. Nawet jeśli sami znamy wyjście czy przeczuwamy, gdzie się ono znajduje, ktoś inny musi powiedzieć to „z władzą”, z autorytetem. „Zły duch rzucił go na środek”. To jest widoczne dla każdego, dzieje się na zewnątrz. Tak uzewnętrznia się to, co dzieje się we wnętrzu tego człowieka i wprost go powala: staje się dla niego jasne, że cały ten jego krzyk, jego opętańczy opór, to w sumie niewiele więcej niż odmowa, żeby stawić czoło własnemu życiu, by żyć nim w pełni. Nadzwyczaj trudno jest stawić czoło własnemu życiu, wziąć je na siebie takim, jakie jest. Niewiele jest w życiu spraw trudniejszych niż ta! Opowiada na przykład Franz Kafka w swej słynnej powieści „Przed prawem” o człowieku stojącym u wejścia do „prawa”, to znaczy do prawdy o swym życiu. Stoi tu odźwierny, napętniający owego człowieka lękiem oraz trwogą i sugerujący mu, że w dalszej drodze napotka postacie znacznie silniejsze. I tak ów człowiek pozostaje u wejścia aż do chwili, gdy umierając pyta, dlaczego nigdy nikt do tego wejścia nie podszedł. W odpowiedzi, w chwili swej śmierci, słyszy, że wejście to przeznaczone było tylko i wyłącznie dla niego. Nie skorzystał z niego, dał się zwieść tak potężnie wyglądającemu „odźwiernemu”. U wejścia do prawa stoi odźwierny... W naszych oczach może on urosnąć do postaci o sile demonicznej, jeśli mu tylko pozwolimy się nastraszyć. Za każdym razem, gdy chcemy wykonać zdecydowany krok przez jakieś drzwi, napotykamy odźwiernego. Jednak są to moje drzwi, to przez nie powinienem przejść. Po prostu iść, nic więcej. Zawsze są też ci, którzy pomagają. To ci, którzy sami przeszli już przez swoje „drzwi”; są jak aniołowie, jak posłańcy Boga. Czasem są to okoliczności, sytuacje, małe

sygnały, w których głos Boga brzmi zdecydowanie i na tyle mocno, by sprzątnąć widmo z drogi. To ci, którzy dodają odwagi, umacniają nas, byśmy przez nasze drzwi przeszli. Takim wystannikiem jest Jezus.

- *„Odźwierni” to często nie ludzie, ale określone przeszkody czy też czarodziejskie, zwodnicze moce utrudniające dalszy marsz, na przykład poczucie, że nigdy nie zdołamy dojść do celu, albo wrażenie, że brak nam czasu, rodzące się właśnie wtedy, gdy mamy dokonać ważnego kroku. Czy potrafię rozpoznać i określić tego rodzaju przeszkody czy czarodziejskie moce? Co mogłoby uwolnić mnie od takich „czarów”?*

**DZIEŃ 13**  
**POWTÓRKA**

**DZIEŃ 14**  
**POWTÓRKA**